

BALAMUT.

DOMOWE OBYCZAJE AME- RYKANÓW.

(Dokończenie.)

Czytelnictwo. W Ameryce zdaje się rzeczą przyjąłą iż nikt nie powinien tem się trudnić do czego wrodzoną, lub nabytą ma sposobność; każdy bierze się do tego o czem nie ma wyobrażenia i wszystko idzie jaknajlepiej; bo amerykanie są ludzie rozumni. W 1818 przybył do Nowego Yorku jeden niemiecki księgarz. Uręczano go iż niechybnie zapewni sobie znaczne zyski, jeśli, z zapasem dobranych książek, przybędzie do krainy tak bogatej, tak oświeconej i chciwej wiadomości. Kupiec śpiesznie przeprawił się przez ocean, z gruzem wyboru europejskiej literatury. Przyjaciele radzili mu niezwłocznie nająć magazyn, i ogłosić się przez gazety. Pierwszych tygodni mnóstwo miewał odwiedzających; ci, żądali widzieć wszystko, przypatrywali się jak najpilniej nowomodnej oprawie książek, i, zaspokoivszy swoją ciekawość, odchodzili, obiecując wrócić bądź przy zdarzonej okoliczności, bądź też kiedy przyjdzie mu transport dzieł nowych. — «Czy już nic nie ma więcej?» pytał go prawie każdy z odchodzących. Wszyscy chcieli koniecznie widzieć mapę Stanów Zjednoczonych, lub angielskie elementarze; nikt nie kupił, i, księgarz, po kilku burzliwych tygodniach, wygodnie mógł sobie wytchnąć. Siedział biedak sam jeden, otoczony książkami. Tak siedząc, począł się rachować, iż ze sprzedaży tych książek zaledwie mu stanie na opłatę cła przywozowego, i znowu udał się do przyjaciół po radę. «Ogłoś w gazetach» mówili mu wszyscy. — «Już to zrobiłem.» — «Powtarzaj ogłoszenia co dnia, we wszystkich dziennikach.» — Kupiec usłuchał rady. Ogłoszenia kosztowały mu do 800 r. naszej monety i żadnego nie przyniosły skutku.

— «Trzeba się przypatrzyć jak też robią inni» — pomyślał kupiec i udał się znowu do jednego ze swoich europejskich przyjaciół. Ten radził mu sprzedać

książki s publicznego targu i szukać szczęścia w innym przemyśle. — «Przywyłem z młodości do mojej professyi» odpowiedział księgarz — «i nie znam się więcej na niczem; a nadto, nie mogę się odważyć na wyprzedanie szacownego mojego zbioru na wagę. W sklepie moim zawiera się cały mój majątek!» — «Wkrótce jednak zmuszony będziesz zrobić to co ci teraz radzę, mówił mu dalej przyjaciel. Tutaj nikomu jeszcze nie udało się zrobić sobie majątku tem na czem znał się dobrze. Oto, ja sam, na przykład, byłem nauczycielem muzyki, i pewniebym oddawna umarł z głodu jeślibym nie przeszedł na urzędnika celnego. Obowiązek ten zapewnia mi przynajmniej kawał chleba. Sąsiad mój, szewc, był metrem tańców, a teraz szyje obuwie. Mieszkający obok niego fryzyer był tokarzem; ale, po długiej nędzy, ogłosił jakoby świeżo przyjeżdża s Paryża, dla trefienia włosów damskich według najnowszej mody, i dzisiaj despotycznie zarządza najpiękniejszymi główkami naszych republikanek. Patrzże jeszcze proszę, jaki piękny szild wywiesił? Jest to malowidło byłego stolarza, hollendra rodem. — Ten znowu jegomość, co właśnie przechodzi przez ulicę, daje wielu znakomitym damom lekye na gitarze. A wieszże kto to taki? — Jest to były siodlarz. — Za to, w jego siodlarni pracuje dwóch włoskich śpiewaków, jeden soprano drugi kontralto, i obaj szyją śliczne chomąty; zawiódł ich bowiem okrutnie dyrektor tutejszego teatru *Park-teatre*. Przeszłego tygodnia, tenże sam dyrektor, przyjął do swojej trupy znakomitego baletnika, któremu ma płacić po 2500 dollarów (12,500 r. ass.); baletnik ten ledwie od miesiąca zaczął uczyć się tańców, i cała jego gimnastyka ograniczyła się na kilku lekcyach u sławnego Conway; ale jest rodowitym amerykaninem, i dla tego publiczność chętnie niezgrabnym jego skokom pobbłaża. Wspomniany zaś sławny Conway, był niegdyś doboaszem w armii Napoleona; uciekłszy podczas wojny hiszpańskiej najął się tu za majtka; następnie został cieślą; dalej ożenił się z jakąś francuską krawcówną i zaczął szyć suknie; nakoniec, zbankrutowawszy, począł oboje z żoną dawać lekcye tańców. — Inny trębacz jakiegoś pułku napoleo-

nowskich huzarów, przeszedłszy podobnie przez wszystkie stany, posiada tu dzisiaj pyszny zakład, na głównej ulicy, z godłem: *Coiffeur des Dames*, i płaci 1400 dolarów (7,000 r. ass.) za samo mieszkanie. — Rzeźnik jeden jest metrem francuzkiego języka. Kapitan piemonckich żandarmów, wypędzony ze służby za złe prowadzenie się, utrzymuje tu najmodniejszą panięską pensję. Angielski ex-introligator rwie zęby i słynie za najpierwszego dentystę Nowego Świata — Tak jest, kochany przyjacielu! tak żyjemy tu wszyscy, i tak wszyscy żyją w całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych. Są to prawdziwe przeobrażenia; — ale cóż robić! — Radzę ci sprzedać książkę, a ogłosić się za architekta.»

Zgromadzenia wieczorne. W Nowym Yorku niemasz zwyczaju dawania obiadów: oszczędność każe nawet budować same domy w sposób czyniący to niepodobnym. Po skończeniu każdego familijnego obiadu, wszyscy zaczynają naprzód dłużyć w zębach; poczem, mężczyźni, zostają jeszcze za stołem dla picia wina, kobiety zaś, w tymże zamiarze, udają się do własnych pokojów. Nikogo też podówczas nie przyjmują, wyjąwszy najbliższych i najbardziej zażyłych przyjaciół: wszyscy inni kontentować się muszą zapewnieniem iż damy udały się na spoczynek, — kiedy tymczasem te same damy kosztują milczkiem winka i palą cigary. Liczne zgromadzenia, nie mające celu politycznego, nie zgadzają się z gustem i wyobrażeniami amerykańców. Jednakże, w większych portowych miastach i w Washington, bywają czasami prozowane wieczory: do czego zmusza ich narodowa próżność, w celu dania wysokiego pojęcia cudzoziemcom o cywilizacji swoich obyczajów i wykwintności zabaw. Wkrótce po moim przyjeździe, i wprowadzeniu w towarzystwo za pośrednictwem pastora, zostałam na jeden z takich wieczorów zaproszoną.

Zaledwie weszłam do pokoju gdzie goście zebrani byli, wszyscy kawalerowie wstali, i, wśród niskich ukłonów, poczęli mi ofiarować swoje krzesła. Toż samo powtarzano za ukazaniem się każdej innej damy. Goście wchodzący podawali rękę każdemu ze znajdujących się w izbie, poczem ustanawiało się znowu najgłębsze milczenie. Nakoniec, kiedy się wszyscy zaproszeni zebrali, gospodyni, policzywszy palcem gości, zajęła się przygotowaniem herbaty. Razem z herbatą roznoszono wędzone mięsiwa, ryby, ciasta, owoce, rozmaite wina i likwory. Kiedy wszystko to wypito i zjedzono, zamężne damy zasiadły w koło; mężczyźni zaś przysunęli się do okien i kątów izby, pozakładali nakrzyż nogi, i, ulubionym

zwyczajem, porospierali je o ściany. Inni, cichaczem wprowadziwszy za szczękę nieco tytoniu, żując go i popluwając, poczęli rozprawiać o polityce. Panny, stojąc, zajęły sam środek sali, i każda zaczęła pytać drugiej jak długo uczyła się grać na fortepianie? U wielu z nich wisało na szyi, na długich i szerokich wstęgach, po kilka medalów, otrzymanych w szkole za pilność w naukach. Mamunie objaśniały sobie nawzajem o wartości tych nagród; po wyczerpaniu zaś tego przedmiotu, uciekły się do nieprzebranej krynicy rozmów — do kazania ostatniej niedzieli. Przedmiot ten nastęrczył każdej sposobność wykazania na jaw swojej sentymentalności, głębokiej mądrości i przykładnej surowości obyczajów, i, jeśli nie mógł towarzystwa zająć, przynajmniej zatrzymał je do późnej nocy. — Młodzi eleganci, utworzyli także osobne koło. Powyjmowawszy s kieszeń scyzoryki, czyścili sobie paznokcie; panienki zaś rzucały na grzecznych tych kawalerów najczulsze wejrzenia. Nakoniec, jeden z najodważniejszych, z zadowoleniem przekonawszy się w zwierciadle, iż halstuch jego najmocniej był nakrochmalony, a kamizelka najbielszą ze wszystkich, wystąpił naprzód o kilka kroków, i, zahaczywszy się kilkokrotnie nogą o kobierzec, zbliżył się ku pannom; poczem, przysunawszy krzesło do fortepianu, wśród nieskończonych ukłonów, jał prosić ażeby cokolwiek zagrano. Tu zaczęło się wotowanie która z panien dłużej uczyła się muzyki, i, gdy wreszcie zadecydowano że jedna z nich brała lekcye od lat dwóch zgórą, zmuszono ją mimowolnie do zajęcia krzesła. Rozumie się iż pierwszym płodem jej brząkania była znana amerykańska piosenka: *Yankee Dooble*; za nią nastąpiła: *Buy a broom*, a nakoniec niemniej znakomita i sędziwa: *Ach vous dirai-je, chère maman!* ... Też same arye powtórzyły kolejno wszystkie inne panny; poczem, córka gospodyni, ładne dziewczę od lat 17, zaintonowała wreszcie jakieś *solo*. Akompanijowała sobie sama na fortepianie, i, za każdym poruszeniem, zawieszane u szyi medale, w liczbie pięciu, wybijały takt o jej o piersi i ramiona. Nakoniec, zadyszawszy się od natężenia, musiała koncert przerwać. Całe towarzystwo wyraziło swe zadowolenie okropnym szumem i tupaniem nóg, i wszyscy się rozjechali.

Teatra. Łatwo wyobrazić sobie iż nasi miłośnicy wszelakich swobód, nie nader są skrupulatni w zachowywaniu praw przyzwoitości w teatrach. Siedzący w parterze zakładają nogi na stojące przed sobą ławki, rospierając się resztą ciała na tylnych, i nigdy nie zdejmują kapeluszków. Nadto, upoważ-

nioną jest zwyczajem, zrzucić fraki i siedzieć w samych kamizelkach, żuć tytoń i spluć na wszystkie strony. W łóżach pierwszego rzędu, widzowie zasiadają na przedniej balustradzie, grzbietem do sceny i całej publiczności. Damy są grzeczniejsze, i trzymają się zwyczaju wręcz przeciwnego naszym: każda bowiem kapelusz swój zdejmuje. Nikt zaś nie zwraca najmniejszej uwagi na to co dzieje się na scenie, dopóki nie zjawi się jaki aktor amerykański, lub nie da się słyszeć jaka łajanka przeciw anglikom: wtedy dopiero okropne tupanie obcasów oznajmuje o powszechnem zadowoleniu. Dnia jednego znajdowałam się w Park-theatre, który wyłącznie odwiedzany jest przez najlepsze towarzystwo. Siedziałam w łoży, gdy nagle wszedł do niej jakiś młody człowiek i usiadł przy mnie. W ciągu przedstawienia, gość ten, czując zapewne gorąco, zdjął z najzimniejszą krwią obuwię i położył je na balustradzie. W sąsiedniej łoży znajdowała się jakaś dama z dwoma kawalerami i z jednym z nich rozmawiała. To, uraziło drugiego: wszczęła się kłótnia i obrażony kawaler zbił kapelusz z głowy swojego przeciwnika. Jakiś dandy, siedzący czyli raczej leżący w parterze, ujrawszy to zawołał: «nie przeszkadzajcie!! ruszajcie bić się za drzwi!!» W rzeczy samej, niebawem wszedł konstabl i wyprowadził z łoży obu walczących bohaterów, razem s przelękną damą. Sceny takie bardzo są w modzie. Szczęściem dla mnie, sąsiad mój mocno się tym wypadkiem zainteresował, i, obuwszy się, wyszedł, chcąc się dowiedzieć końca tej sprawy.

Teatra są tu własnością prywatną; ceny miejsc bardzo drogie, ale oświetlenie i dekoracje nader są nikczemne. Właściciel teatru, dla ściągania widzów, chwytą się wszystkiego czego tylko amerykańska moralność dozwolić mu może. Zawiera z aktorami kontrakt bez względu na wielkość płacy; lecz za nadejściem terminu uiszczenia się, daje co mu się podoba, zostawując prawo poszukiwania reszty drogą sądową. Aktor żyje z oklasków. Wielka płaca, zastrzeżona kontraktem, staje się przedmiotem rozmów całego miasta i pochlebia jego miłości własnej; reszta idzie swoim trybem. — S cudzoziemcami rzecz się ma inaczej. Ostatniej zimy przybyła do Nowego Yorku trupa aktorów włoskich. Dyrektor zawarł z nimi kontrakt, mocą którego brać mieli wszystko co tylko do kassy teatralnej wejdzie nad 600 dollarów, które samemu sobie zastrzegł. Śpiewali oni sześć niedziel z górą, i wyjechali nie otrzymawszy ani szeląga. — Inną truppę tancerzy na linie spotkał los jeszcze gorszy: traktyernik bowiem przy-

aresztował całą ich garderobę, za długi. — Przed, kilku laty wezwano tu s Paryża, na rok, sławnego tancerza Vestris, z jego żoną. Dyrektor wziął na siebie cały koszt podróży do Nowego Yorku i na powrot, i obowiązał się zapłacić im nadto 20,000 dollarów. Ze swojej strony PP. Vestris, mieli dać umówioną liczbę przedstawień w Nowym Yorku, Filadelfii, Boston i innych miastach, pod tym atoli warunkiem ażeby koniecznie tańcowali w Nowym Yorku, kiedy tam przybędzie nowo-obrany prezydent, generał Jackson. PP. Vestris przyjechali; dali kilka przedstawień w Nowym Yorku; wyprawieni zostali na 12 reprezentacji do Filadelfii, a następnie do kilku innych miejsc. Chociaż spekulacja ta połączona dla nich była z wielą niedogodnościami, bynajmniej się nie przeciwili. Prezydent Jackson przyjechał do Nowego Yorku: Vestris natychmiast tamże pośpieszył i uwiadomił o przybyciu swoim dyrektora; ale ten ostatni nie wezwał go do żadnego s przedstawień. Nakoniec generał Jackson wyjechał, i P Vestris, po upływie terminu umowy, żądał zapłaty. Ale na to żądanie dyrektor odpowiedział także żądaniem, ażeby mu P. Vestris zapłacił 22,000 dollarów wynagrodzenia, za to że nie tańcował w Nowym Yorku podczas bytności prezydenta. Nie zwracano uwagi na żadne jego przełożenia: iż nie mógł wystąpić na scenę nie będąc do tego wezwany i nie mając wyznaczonej sobie roli. Trzymał się kontraktu *dostownie* i P. Vestris skazany został na wypłatę żądanej summy (110,000 r. ass.). — Jakże się więc nie dziwić mądrości, sprawiedliwości i bezstronności praw amerykańskich, nad którymi tak zachwycają się w Europie? — Z ich łaski P. Vestris skakał cały rok darmo, i miał się za szczęśliwego iż mu się udało umknąć nocą, z żoną i dzieckiem, na małej barce, do czekającego go w odległości okrętu, na którym do Francji wrócił.

Świetny ten przykład amerykańskiej kruczkologii nie zniechęcił P. Achille, innego znakomitego baletnika, który odważył puścić się tam podobnie z swoją żoną. Ale dali sobie słowo dobrze opisać się kontraktem i zabezpieczyć przeciw wszelkim wybiegom. Użyli w tym celu jednego z najświetniejszych adwokatów. Ale któż może wszystko przewidzieć? — Pod koniec kontraktowego terminu, muzyka, dotąd zła, stała się nagle nieznośną; scenę nie tylko przestano wymiatać, lecz owszem zarzucano umyślnie śmieciem; nie podobna było na niej tańcować, nie narażając się przy pierwszym podskoku na wykręcenie nogi i rozbicie nosa. Napróżno P.

Achille błagał o wyczyszczenie desek: dyrektor go nie słuchał, a publiczność śmiała się. P. Achille oznajmił wreszcie że wcale nie będzie mógł tańcować jeśli prosby jego nie wypełnią. — «Jeśli WPan nie możesz tańcować, odpowiedział mu dyrektor, to i ja nie mogę WPanu zapłacić!» — Wszczął się spór. Gorący francuz zapalił się gniewem; i, natychmiast zjawiło się dwudziestu świadków, gotowych do zeznania pod przysięgą, że P. Achille ośmielił się wolnego republikanina znieważać! Pozwano go do sądu, i żądano nadto ażeby służył za pośmiewisko publiczności, tańcząc na śliskich i zarzuconych śmieciem deskach. P. Achille wręcz odmówił: wtedy, zapozwano go o naruszenie kontraktu. Przegrał obie sprawy, a gdy nie chciał wypłacić zasądzonej na nim winy, osadzono go nakoniec w więzieniu. Zaledwie żona, z uszczerbkiem szczupłej summy pieniężnej którą chowali dla zostawionych w Europie trojga dzieci, przez układ polubowny z dyrekcją, wyjednała mu wolność, za 2000 dollarów. Cały Nowy York śmiał się s tego wypadku, ciesząc się że amerykanin tak zręcznie europejczyka okpić potrafił.

Niemasz pod słońcem narodu bardziej chełpliwego i próżnego. Dyrektorowie teatrów zwabiają zagranicznych artystów jedynie dla pochlebiania narodowej dumie; a mądre prawodawstwo zabezpiecza ich od wszelkich kosztów. Co się zaś tyczy samych talentów, samej sztuki, — nikt się o to nie troszczy. Najnudniejsza orkiestra oddaje amerykanom piękności najlepszych oper; głos najpierwszego śpiewaka niknie śród wrzawy i łoskotu, z nieustannego przełożenia przez ławki, chrząkania i spluwania tytoniowego soku; na baletach zaś publiczność zwraca się grzbietem ku scenie. Jednakże, pomimo swej niemoralności, złej wiary i bezczelności, uznali za nieprzyzwoitą i przeciwną czystości narodowych obyczajów, iż baletniczki francuskie wystąpiły na scenę w krótkich sukienkach, s pod których wyglądały białe spodnie! Gazety wzniosły okropną wrzawę i nie przestawały deklamować, iż całemu państwu grozi ruina i że wstrząśnione jest w zasadach! W skutek tych krzyków, pani Vestris i pani Achille musiały tańcować w sukniach zachodzących przynajmniej po kostki, i przywdziać ogrom-

ne tureckie szarawary. Przeobrażenie to było nieodbitie potrzebnem dla uspokojenia umysłów: wtedy dopiero publiczność odważyła się znowu patrzeć na tancerki, których baletnicza gotowalnia omal powszechnej nie sprawiła rewolucyi.

BIGOS PISARSKI.

(Ciąg dalszy)

- Za sadami jego przejęte długo rozmawiały.
- Na wozy składano.
- I taki pan, jakim był Ulisses, znalazł wierną dla siebie żonę!
- Ze wszystkich *bram* starożytności, podobno *Brama* w Indyach największą szczyt się stawą.
- *Syr owiec* bywa smaczny i cierpki.
- Mówią, że Paryż wielkie miasto: a wszystkiego ma dwie izby, i to jedną *parową*; chyba na zimę.
- Nie mający żony nazywa się *nie żenny*; nie mająca męża, będzie *nie mężna*.
- *Doła tam* gdzie żaden nie był (mówi *Horacyusz* o sobie.)
- *Kopernik* jest niezawodnie polakiem; bo kiedy chodził do szkół w Toruniu, koledzy jego mówili doń często: *kup piernik, kup piernik...* Co, s przeciągiem czasu, zamieniło się na *kopernik*.
- Kto na bandę łotrów napada, ten jest w *kontra-bandzie*.
- Był obchód uroczysty z wielką *pompą!*
- Dzieci *toczyły* kamienie.
- *Ustawa Solona* nie każdemu do smaku.
- Nie wiedzieć co tam na *Dnie prze!*
- *Jan ko szyki* połamał.
- Nie widział *Lwów* ciągnących pod Wiedeń.
- *Kupiec to warem* zapełnił sklepy.
- Zaledwo dziś *dwu na stu* znaleźć można pocztowych!
- *S piekła Arabka* ukazała się.
- *Maryna ta* była dziś kwaśna.

(Dokończ. nast.)

Печатать позволяется. С.-П.-бургъ, 20 Декабря, 1834. Цензоръ П. Гасоскій.

ВЪ ТИПОГРАФИИ КАРЛА КРАЙЛА.